



Harlequin®

POWIEŚĆ  
*Historyczna*



WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY  
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES



ROSEMARY  
ROGERS

ZAKOCHANY ŁAJDAK

**Rosemary Rogers**

***Zakochany  
łajdak***

Tłumaczyła  
Anna Pietraszewska

Tytuł oryginału: Scoundrel's Honor

Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2010

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Redakcja: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Marianna Chałupczak

© 2010 by Rosemary Rogers

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

Skład, łamanie: COMPTExT<sup>®</sup>, Warszawa

ISBN 978-83-238-8733-1



## Rozdział pierwszy

Położony w dorzeczu Wołgi Jabińsk nie wyróżniał się niczym szczególnym. Jak w większości podmoskiewskich wsi pośrodku stała drewniana cerkiew, wokół której skupiały się skromne, lecz solidne domostwa uboższych obywateli. Okoliczni włodarze wznieśli imponujące murowane posiadłości w pewnym oddaleniu. Ich majestatyczne sylwetki majaczyły na pobliskich wzgórzach, a nad brzegiem rzeki cumowały łodzie należące do miejscowych rybaków.

Na skraju osady, tuż przy rozwidleniu dróg wiodących do Moskwy i Sankt Petersburga, znajdowała się gospoda. Budynek nie prezentował się szczególnie okazale, chociaż dach pokryto dachówką i wstawiono nowe okiennice. Wnętrze lśniło czystością i roztaczało zachęcającą woń suszonych kwiatów oraz wosku do polerowania drewna.

Na tyłach stajni stał niewielki domek, składający się

z kuchni, bawialni, dwóch sypialni i poddasza. Przedniej jakości meble z cedru i brzozy bardziej pasowały do miejskich salonów niż do skromnych pokoi. Były dziełem świętej pamięci Fiodora Kirowa, znakomitego cieśli, a zarazem ojca obecnej właścicielki domku. Emma nie pozbyłaby się ich za żadne skarby. Wiedziała, że są warte sporą sumę – swego czasu wyroby pana Kirowa cieszyły się wielkim wzięciem wśród arystokratycznych rodów – mimo to poprzysięgła sobie, że nie sprzeda cennych pamiątek, choćby przyszło jej umrzeć z głodu. Wystarczy, że aby utrzymać siebie i młodszą siostrę, musiała przerobić zakład stolarski ojca na gospodę.

Tego chłodnego jesiennego dnia nie zwracała jednak większej uwagi na sprzęty. Ledwie zerknęła na piękną rzeźbioną kanapę i na kredens, w którym przechowywała angielską porcelanę matki. Przez chwilę przemierzała nerwowo pokój, raz po raz wygładzając dłońmi wysłużoną brązową spódnicę. W końcu odwróciła się, by napotkać zaniepokojony wzrok dawnej guwernantki, Diany Stanford, która po śmierci pani Linley-Kirow zaopiekowała się osieroczoną dziewczynką i wkrótce została jej najserdeczniejszą przyjaciółką i powiernicą.

Diana miała urodę typowej Angielki. Za sprawą płowych loków, błękitnych oczu i bladej cery sprawiała wrażenie istoty kruchej i delikatnej. Na pierwszy rzut oka Emma wydawała się jej całkowitym przeciwieństwem. Związywała złotobrązowe włosy w gruby węzeł na karku i spoglądała na świat orzechowymi oczami, które rzadko bywały pogodne. Z konieczności zazwyczaj pokazywała bliźnim poważne oblicze. Zacię-

ta mina miała onieśmielać każdego, kto zapragnąłby wykorzystać jej trudne położenie.

Decyzja o tym, by stać się niezależną i czerpać dochód z prowadzenia gospody, nie przysporzyła Emmie zwolenników. Wręcz przeciwnie. Dla przeważającej liczby mieszkańców panna Linley-Kirow stała się odszczepieńcem, a w najlepszym razie osobą godną potępienia. Nie mieściło im się w głowach, że młoda kobieta próbuje iść przez życie w pojedynkę. Cnotliwa panna z porządnego domu nie powinna wybierać takiej drogi, tylko zdać się we wszystkim na mężczyznę. Znaleźli się i tacy, którzy uczynili z Emmy obiekt drwin. Obmawiali ją za plecami i robili, co w ich mocy, by przy okazji większych spotkań towarzyskich czuła się niemile widziana, czasem nawet wykluczona ze społeczności.

Jeszcze do niedawna Emma nic sobie nie robiła z niepocholebnych opinii sąsiadów.

– Jestem pewna, że zaszła pomyłka – stwierdziła z przekonaniem Diana, przerywając pełne napięcia milczenie. – Ania bywa czasem uparta i zapalczywa, nie przeczę...

– Czasem? – przerwała jej Emma. – Dobrze sobie.

Na ustach Angielki pojawił się krzywy uśmiech. Młodsza i o wiele piękniejsza siostra jej wychowanki miała pstro w głowie, a na dobitkę była kapryśna i zmienna niczym pogoda na wiosnę.

– Tak czy owak, zostało jej odrobinę oleju w głowie. Nie opuściłaby domu w towarzystwie obcych mężczyzn, z którymi w dodatku nie łączą jej żadne więzy pokrewieństwa...

Westchnąwszy z rezygnacją, Emma wręczyła przy-

jaciółce pomięty zwitek papieru. Znalazła go rankiem na pustym łóżku Ani.

– Owszem, obawiam się, że poszłaby z nimi wszędzie, zwłaszcza gdyby okazali się zamożnymi arystokratami i obiecali jej zawrotną karierę na deskach najlepszych teatrów Europy.

Panna Stanford odczytała lakoniczną wiadomość i zmarszczyła brwi.

– Naprawdę miałyby zostać aktorką? – zapytała z niedowierzaniem.

– Wiesz przecież, że marzyła o życiu pełnym blichtru. Rzecz jasna z dala od Jabińska.

– Też mi coś. Każdy podlotek w jej wieku karmi się podobnymi mrzonkami. Czy ona jedna śniła po nocach o pięknym rycerzu, który zjawi się na białym rumaku i powiezie ją ku świetlanej przyszłości? – Diana energicznie podniosła się z miejsca, szeleszcząc żółtą suknią. – Ty sama nie byłaś inna.

Emma skwitowała tę uwagę wzruszeniem ramion. Po śmierci matki porzuciła wszelkie marzenia o urodziwym konkurencie i romantycznej miłości.

– Tyle że ja, wzorem większości rozumnych dziewcząt, skończyłam z niedorzecznymi fantazjami, kiedy wyrosłam z lalek – zauważyła Emma. Ogarniał ją coraz większy niepokój. – Przykro mi to stwierdzić, ale Ania wciąż wierzy w bajki. Naturalnie, mogę za to winić wyłącznie siebie, ponieważ ją zaniedbywałam. Kiedy ojciec odszedł z tego świata, nie poświęcałam jej wystarczająco wiele uwagi.

– Na miłość boską, nie wolno ci tak myśleć. Zapewniłaś siostrze godziwy dom i powinnaś być dumna z tego, co osiągnęłaś.

– Och, tak – odparła z goryczą panna Linley-Kirow. – Moje osiągnięcia są zaiste wybitne. Tylko pozazdrościć. – Wyrzała przez okno na budynek gospody.

– Nie inaczej, moja droga – stwierdziła stanowczo Diana. – Los cię nie oszczędzał. Byłaś jeszcze dzieckiem, gdy zmarła twoja nieodżałowana matka. Mimo to bez słowa skargi przejęłaś ciężar jej obowiązków i zatroszczyłaś się o wychowanie Ani. Potem straciłaś ukochanego ojca. Niejedna na twoim miejscu starałaby się uciec od odpowiedzialności albo przynajmniej szukałaby wsparcia u innych. Zapewne uczyniłaby tak każda dziewczyna, ale nie ty. Ty nie przyjąłabyś od nikogo jałmużny.

– Istotnie postawiłam sobie za cel zdać się tylko na siebie i przetrwać za wszelką cenę.

– Udało ci się. Z nawiązką.

Diana była niezwykle lojalna. Nie miała serca wspomnieć, że ledwie starcza im na zaspokojenie podstawowych potrzeb, a na skutek „niezwykłych dokonań” Emmy siostry Linley-Kirow de facto znalazły się poza miejscową społecznością.

– Tak, dopięłam swego. Tyle że kosztem Ani.

– Nonsens.

– Sądziłam, że postępuję słusznie, ucząc siostrę samodzielności. Wpajałam jej, że w życiu należy liczyć wyłącznie na siebie. Teraz zaczynam dochodzić do wniosku, że byłam zwyczajnie samolubna.

– Samolubna? – zdumiała się Diana. – Pleciesz androny, miła panno. Ze świecą by szukać drugiej tak wielkodusznej i zacnej młodej kobiety jak ty.

Panna Linley-Kirow odpędziła od siebie wspom-



nienie pewnej wyjątkowo krępującej i nieprzyjemnej rozmowy, którą odbyła cztery lata temu. Do tej pory nie zwierzyła się nikomu z tej prostej przyczyny, że było jej wstyd.

– Masz o mnie stanowczo zbyt dobre zdanie – oznajmiła. – Wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej, gdybym przyjęła propozycję barona Kostii.

Angielka spojrzała na nią, nie kryjąc zdumienia.

– Czyżby ci się oświadczył?

– Bynajmniej, co nie znaczy, że nie chciał zaciągnąć mnie do łóżka. Taki postawił warunek...

Emma przypomniała sobie przebieg wizyty barona. Przyniósł ze sobą jej ulubiony miodowy biszkopt z morelami. Zapewnił, że pragnie jej pomóc, a ona w bezbrzeżnej głupocie ubrdała sobie, że szlachetny Kostia zainwestuje w gospodę, może nawet zaoferuje Ani posadę pokojówki w swej ogromnej rezydencji. Nie przeszło jej nawet przez myśl, że mógłby obrazić ją żądaniem, by została jego kochanką. W dodatku zagroził, że jeśli nie przyjmie jego łaskawego „wsparcia”, zamieni jej życie w piekło.

– Umyślił sobie uczynić ze mnie utrzymankę. Dodał, że był bardzo hojny.

– Coś podobnego! – oburzyła się Diana, przyciskając dłoń do obfitego biustu. – Teraz rozumiem jego dziwaczne zachowanie. Jednego dnia wychwalał cię pod niebiosa, by nazajutrz...

– ...odsądzać mnie od czci i wiary – dokończyła za nią Emma. Nie musiała dodawać, że postawa barona dodatkowo zachęciła pozostałych mieszkańców wioski, by traktować ją jak zadżumioną.

– Czemu nie wspomniałaś o tym?

Panna Linley-Kirow zaczęła skubać wystrzępiony mankiet. Niegdyś jej rodzina cieszyła się w okolicy wielkim poważaniem. Gdyby tylko zechciała, mogła wówczas przebierać w zalotnikach. Świadomość tego, że Kostia wystąpił z haniebną propozycją, uwłaczała jej godności. Uzmysłowała sobie, jak nisko upadła w oczach ludzi, i trudno jej było się z tym pogodzić.

– O takich sprawach niełatwo się mówi. Poza tym wołałam uniknąć dalszych plotek.

Diana przyjrzała jej się ze współczuciem. Doskonale rozumiała, na jakie zniewagi naraża się kobieta, która pragnie pozostać panią samej siebie. Wiedziała to z własnego doświadczenia.

– Rzecz jasna, odradziłabym ci rozważenie tej skandalicznej propozycji, niemniej trzeba przyznać, że baron jest niesłychanie bogaty. Z pewnością niczego by ci przy nim nie zabrakło.

– Właśnie. Nie musiałabym się troszczyć o dach nad głową, dzięki czemu spędzałabym więcej czasu z Anią.

– Jest bardzo młoda i podatna na wpływy. Nawet gdybyś zajmowała się nią bez ustanku, nie miałabyś pewności, czy nie popełni jakiegoś głupstwa – orzekła Diana i westchnęła.

– Tak, ale gdyby właściwie nią pokierować, nabrałaby rozsądku. Żyłaby dostatnio, a ja mogłabym się nią należycie zająć. Zbyt często zostawała sama, dlatego jest taka nierozważna.

Angielka chwyciła dawną podopieczną za rękę i zmierzyła ją zatroskanym spojrzeniem.

– Nie osądźaj się tak surowo. To nie twoja wina.

– Owszem, moja. Nie potrafiłam rozstać się ze swoją cenną cnotą, a teraz płaci za to moja siostra. Taki oto pożytek z dumy.

– Skoro koniecznie musisz znaleźć winnego, wypada zrzucić odpowiedzialność na łajdaków, którzy wykorzystali łatwowierność nieopierzonej dzierlatki. Żaden szanujący się dżentelmen nie postąpiłby w podobny sposób.

Panna Linley-Kirow bezwiednie zacisnęła usta; lęk o siostrę zastąpił gniew.

Kiedy dwaj wytworni podróżni pojawili się w gospodzie, nie posiadała się z radości. Nie dość, że bez ociągania regulowali rachunki, to jeszcze szcudrze szafowali napiwkami. Cieszyła się, że dzięki dodatkowym funduszom będzie mogła sprawić siostrze świąteczne podarunki. Teraz jednak przeklinała dzień, w którym ci niegodziwcy zjechali do Jabińska.

– Masz całkowitą słuszość. To nie byli prawdziwi dżentelmeni.

– Chcesz powiedzieć, że mamy do czynienia z oszustami? Podejrzewasz, że podszywają się pod kogoś, kim nie są?

– Nie jestem pewna. Wiem jedno: zamiast siedzieć i deliberować, powinnam zacząć działać.

– A cóż miałybyś zrobić?

Dobre pytanie, pomyślała Emma. Kiedy odkryła nieobecność siostry, była tak wstrząśnięta, że nie potrafiła trzeźwo myśleć. Nie chciała uwierzyć, że Ania dobrowolnie opuściła dom i rodzinne strony, w dodatku w towarzystwie obcych ludzi. W końcu spojrzała prawdzie w oczy. Zebrała się w sobie i nie pozwoliła,

by rozpacz i poczucie winy zmały jej ogład sytuacji. Przekonywała samą siebie, że i tym razem wyjdzie z opresji cało. Nie miała żadnych wątpliwości, że zdoła sprowadzić Anię do domu. Należało tylko obmyślić rozsądny plan.

– Pietia usłyszał w stajni strzęp ich rozmowy. Wspominali o powrocie do Petersburga. Nie sądził wówczas, że to ważne. Dopiero gdy wszczęłam alarm, powtórzył mi dokładnie ich słowa.

Panna Stanford ścisnęła mocniej dłoń wychowanki.

– Zamierzasz udać się tam za nimi?

– Naturalnie.

– Zaklinam cię, nie rób niczego pochopnie. Nie możesz jechać sama, bez eskorty.

– Nie obawiaj się, wezmę ze sobą Jelenę – odparła Emma. Miała na myśli leciwą pokojową, która pomagała jej w gospodarstwie. – Wyruszymy jeszcze dziś. Jeśli zdążymy na południowy dyliżans, dotrzemy do celu w ciągu dwóch dni.

– Ale...

– Podjęłam decyzję i nie zmienię zdania – oświadczyła Emma, aby uciąć dyskusję. – Nie próbuj mnie od tego odwieść. Dobrze wiesz, że byłaby to strata czasu.

– Przyjmijmy, że uda ci się dojechać cało do Petersburga – nie ustępowała Diana. – Jak zamierzasz odnaleźć siostrę? Petersburg to nie Jabińsk, w którym wszyscy się znają. To jak szukanie igły w stogu siana.

Panna Linley-Kirow posłała Dianie krzywy uśmiech. Może i jest starą panną z prowincji, ale to jeszcze nie znaczy, że brakuje jej zdrowego rozsądku. Ani przez chwilę nie oczekiwała, że natknie się na uciekinierkę na ulicy.

– Zwróćę się o pomoc do Herricka Gerhardta – oznajmiła ze stoickim spokojem, jakby to była błahostka.

– Gerhardta? Mówisz o doradcy cara czy się przesłyszałam?

– Nie przesłyszałaś się. Plotka głosi, że ma nieograniczoną władzę i jest doskonale poinformowany o wszystkim, co dzieje się w kraju. Nazywają go Pajakiem, bo w jego misterne sieci wpadają nawet najprzebieglejsi zdrajcy.

Diana spojrzała na Emmę jak na osobę niespełna rozumu.

– Jak słusznie zauważyłaś, to jeden z najbardziej wpływowych ludzi w Rosji. Nie możesz po prostu zjawić się w jego siedzibie i zażądać audiencji.

– Tak się składa, że mogę.

– Emmo, na miłość boską...

– Nie trap się, przemyślałam to. Gerhardt jest spokrewniony z moją matką. Była jego daleką kuzynką. Po śmierci ojca przysłał bardzo uprzejmy list. Pisał, bym nie wahała się do niego zwrócić, jeśli kiedykolwiek znajdę się w potrzebie.

Panna Stanford nie wyglądała na przekonaną.

– Wyznam, że ten pomysł nieszczególnie przypadł mi do gustu.

Emma sama miała do niego wiele zastrzeżeń. Niestety, nic lepszego nie przychodziło jej do głowy.

– Ania jest dla mnie wszystkim – powiedziała. – Oprócz niej nie mam na świecie nikogo. Nie chcę jej znowu zawieść.

Całe szczęście, że świeci księżyc, pomyślał Dymitr

Tipow, poruszając się bezszelestnie po urządzonej ze smakiem gabinecie. Przykucnąwszy przy mahoniowym sekretarzyku, przesunął smukłymi palcami po rzeźbionym blacie. Chwilę wcześniej zakończył inspekcję szuflad, teraz zabrał się do szukania tajnego schowka. Mężczyźni zazwyczaj pilnie strzegą swoich sekretów, a Piotr Burdzecki miał do ukrycia znacznie więcej niż inni.

Pochłonięty rewizją, niemal przegapił odgłos lekkich kroków na korytarzu. Poderwał się instynktownie i w ostatniej chwili stanął przy oknie, które na wszelki wypadek zawczasu otworzył; wytrawny złodziej zawsze zostawia sobie drogę ucieczki.

Kiedy skrzypnęły drzwi, obrzucił uważnym wzrokiem swoje ubranie. Miał nadzieję, że ciemny surdut i szara kamizelka prezentują się w miarę stosownie i są właściwie pozapinane. Nie mógł mieć co do tego pewności, jako że ubierał się w pośpiechu. Jeszcze godzinę temu jego garderoba leżała na podłodze damskiej sypialni. Przy odrobinie szczęścia mrok przesłoni pewne niedoskonałości stroju... a jeśli nie... Cóż, znał sposoby, by utrzymać swój pobyt w Petersburgu w tajemnicy. Sięgnąwszy do kieszeni, zamknął dłoń na perłowej rękojeści pistoletu. Przygotował się z zimną krwią do oddania strzału, lecz wtem na progu zamajaczyła smukła sylwetka kobiety.

– Pierre? – rozległo się ciche nawoływanie.

Dymitr zdusił westchnienie i zniecierpliwiony zacisnął na moment powieki. Chciał się wykraść, zanim młoda żona Burdzeckiego się zbudzi. Gdy wymykał się chyłkiem z pościeli, był przekonany, że Lena

smacznie śpi. Uwiedzenie jej okazało się dziecinnie prostym zadaniem. Nie musiał się specjalnie wysilać, by zawrócić w głowie niebieskookiej piękności o kasztanowych włosach. Wystarczyło udawać francuskiego dyplomata i odpowiednio często natykać się na nią „przypadkiem” w operze albo w Gostinnym Dworze\*, do którego przychodziła z pokojówką na zakupy. Już po kilku dniach znajomości chichotała na jego widok i rzucała mu zalotne spojrzenia.

Naturalnie, nie podejrzewała, że ma do czynienia z bezwzględny i okrytym złą sławą przywódcą przestępczego świata Petersburga, zwanym carem biedaków. Nie przyszło jej także do głowy, że stanowi dla niego jedynie środek do celu. Dzięki zażyłej znajomości z Leną mógł dostać się bez przeszkód do pilnie strzeżonej rezydencji jej męża.

– Sądziłem, że jeszcze śpiesz, *ma belle* – rzekł, wyłaniając się z cienia.

Posłała mu zdumione spojrzenie i zmarszczyła brwi.

– Co robisz w prywatnym gabinecie mojego męża?

– Zbieram się do wyjścia.

– Zgubiłeś drogę?

Podszedł bliżej i odgarnął jej z twarzy zbłąkany lok. Była nieprzyzwoicie próżna i zapatrzona w siebie, ale nieszkodliwa.

---

\* Gostinnyj dwor – (ros.), termin historyczny używany w odniesieniu do zadaszonego targowiska lub hali targowej. Pierwsze tego typu budowle pojawiły się w większych miastach Rosji na początku XIX wieku i są znakomitym przykładem architektury klasycystycznej. Gostinny Dwór to także nazwa największego i najstarszego krytego pasażu w Petersburgu (przyp. tłum.).

– Woląłem uniknąć spotkania ze służbą – wyjaśnił nienaganną francuszczyzną. Posługiwali się nią wszyscy rosyjscy arystokraci. Tipow znał także angielski i rozumiał kilka dialektów niemieckich. Jak na złodzieja szczyił się doskonałym wykształceniem, głównie za sprawą matki, która zmusiła ojca, aby opłacał jego edukację. – Miałbym pozwolić, żeby taka piękna dama stała się obiektem niepochlebnych plotek?

Lena przyjęła zręczne kłamstwo za dobrą monetę i zatrzepotała uwodzicielsko rękami.

– Naprawdę musisz już iść?

– Obawiam się, że tak. Jeśli zostanę choćby chwilę dłużej, twój mąż gotów pozbawić mnie przyrodzenia.

Wydeła usta i chwyciła go za poły surduta.

– Pierre nie zjawia się przed świtem. Czasem w ogóle nie wraca do domu. Przy odrobinie szczęścia spędzimy razem cały dzień.

– Nie zwykłem się zdawać na szczęśliwy traf, *ma belle*.

– Zatem kiedy znów się zobaczymy?

– Któż to może przewidzieć? Miejmy nadzieję, że niebawem los ponownie skrzyżuje nasze ścieżki.

– Dziś wieczorem mogłabym...

– Pozostawmy to opatrności – przerwał Lenie Dymitr, po czym zdjął jej dłonie ze swojego surduta i uniósł je do ust. – Wracaj do łóżka. Pod poduszką czeka na ciebie mały dowód wdzięczności i uznania.

Zareagowała dokładnie tak, jak się spodziewał.

– Sprawileś mi prezent? – zapytała podekscytowana.

– *Oui*. Mam nadzieję, że będą ci przypominały o mnie za każdym razem, gdy je włożysz.

– Gdy je włożę? – Jej oczy rozblęskły w radosnym



oczekiwaniu. – Co to takiego? Kolczyki? A może rękawiczki?

– Jeśli ci powiem, nici z niespodzianki. Idź do sypialni i przekonaj się sama.

Nie potrzebowała dalszej zachęty. Obróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju.

Tipow uśmiechnął się pobłażliwie, odprowadzając ją wzrokiem. Wprawdzie poślubiła zboczeńca o perwersyjnych skłonnościach, w dodatku dwukrotnie od siebie starszego, niemniej w głębi duszy pozostała niedojrzałym podlotkiem. W niczym nie przypominała kobiet z otoczenia Dymitra. Większości jego znajomych nie dane było zasmakować beztróskiego dzieciństwa.

Upewniwszy się, że Lena odeszła, wspiał się na parapet i zeskoczył do ogrodu. Nie dokończył jeszcze przeszukiwania domu, ale nie chciał ryzykować. Lena z pewnością ściągnęła na siebie uwagę czujnych wartowników. Lepiej, żeby go tu nie przyłapali. Podnosząc się z ziemi, instynktownie ujął w dłoń pistolet. Ostrzegło go niezawodne przecucie, które w przeszłości nieraz uratowało mu skórę.

– Pokaż się – warknął nieprzyjaznym szeptem.

Zza marmurowej fontanny wyłoniła się postać w długim płaszczu.

– Umieram z ciekawości – odezwał się irytująco znajomy głos. – Zdradzisz mi, co jej zostawiłeś pod poduszką?

Tipow zerknął na otwarte okno i zacisnął wargi. Herrick Gerhardt nie musiał zakradać się w ciemnościach i podsłuchiwać prywatnych rozmów, by zdobywać informacje. Z drugiej strony, doradca Aleksandra

Pawłowicza\*, choć nieprzeciętnie inteligentny, z pewnością nie miał cudownych mocy, które pomogłyby mu przeniknąć ludzkie umysły. Jego metody były znacznie bardziej przyziemne. Dymitr przekonał się o tym na własnej skórze.

– Podarowałem jej kolczyki z brylantami – wyznał niechętnie.

Gerhardt uniósł ze zdziwieniem brwi. Miał krótko przyszywane szpakowate włosy oraz brązowe oczy o przenikliwym spojrzeniu.

– Hojny dar, zwłaszcza że zaciągnąłeś ją do łóżka wyłącznie po to, żeby przetrząsnąć gabinet męża.

– Owszem, jest raczej powierzchowna i nie wie dzie żywota mniszki, mimo to nie zasługuje na życie u boku starego zwyrodnialca, którego perwersje nawet mnie przyprawiają o dreszcz obrzydzenia.

---

\* Aleksander I Pawłowicz Romanow (1777–1825), od 1801 car Rosji, od 1815 król Polski. Do władzy doszedł w wyniku przewrotu pałacowego i zabójstwa ojca, Pawła I (prawdopodobnie uczestniczył w spisku). W początkach panowania przeprowadził liberalne reformy, zreorganizował szkolnictwo, otwierał uniwersytety, unowocześnił administrację, zreformował sądownictwo, złagodził nadzór policyjny. W latach 1805–1807 uczestniczył w koalicji antyfrancuskiej (wojny napoleońskie). Klęska Napoleona w Rosji (1812) przyczyniła się do wzrostu prestiżu cara i wzmocnienia jego pozycji na arenie międzynarodowej. Był jednym z głównych inicjatorów zwołania kongresu wiedeńskiego 1814–1815. Doprowadził do utworzenia Królestwa Polskiego i nadania mu konstytucji, której nie przestrzegał. W końcowym okresie panowania popadł w mistycyzm. Jak głosi legenda, sfingował własną śmierć i odsunął się od władzy. Następnie udał się na Syberię, gdzie dokonał żywota w 1864 jako mnich Fiodor Kuźmicz (przyp. tłum.).

Gerhardt zatrzymał wzrok na murach klasycystycznego pałacyku wznoszącego się za plecami Tipowa.

– Wielu uznałoby, że majątek Burdzeckiego rekompensuje jej wszelkie niedostatki małżonka.

– Tak myślą tylko ci, których życie jest zimne i puste niczym kamienna krypta oczekująca na zwłoki.

– Kiedyż to zostałeś filozofem, Tipow?

– Filozofem? Jestem tylko prostym złodziejem.

– Wolne żarty – odparł Gerhardt. – Już dawno zrozumiałem, że nie wolno cię lekceważyć. Zatem czego się dowiedziałeś?

Dymitr skrzyżował ramiona na piersi i zmierzył starszego mężczyznę badawczym spojrzeniem. Kiedy kilka miesięcy temu Gerhardt i księżę Huntley zainteresowali się bliżej jego działalnością, mimowolnie stał się sprzymierzeńcem władzy. Od tamtej pory był tajną bronią Romanowa w walce z siejącymi zamęt przeciwnikami cara. Imperatorowi Rosji nie sposób odmówić. Jednak śledztwo w sprawie Burdzeckiego było jego osobistą sprawą i nie zamierzał dzielić się z nikim swoimi odkryciami.

– Niczego, co mogłoby zwrócić uwagę Aleksandra Pawłowicza – oświadczył stanowczo.

– Zdziwiłbyś się, jak szerokie są zainteresowania cara – odparł Gerhardt.

– Cara czy jego doradcy?

– Czy to nie wszystko jedno?

Tipow zmarszczył brwi.

– Przyszedłeś tu specjalnie po to, żeby się dowiedzieć, czy znalazłem coś ciekawego w papierach Burdzeckiego?

Gerhardt zbył go machnięciem ręki.

– Prawdę mówiąc, szukałem ciebie. Mam z tobą do pomówienia.

Dymitr zmrużył podejrzliwie powieki.

– A skąd, jeśli wolno spytać, wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

– Nie ty jeden potrafisz zdobywać informacje, na których ci zależy.

– Nie wątpię, ale... Zresztą, nieważne. Prędeż czy później odkryję i ukarzę zdrajcę. – Wskazał dłonią puste rabatki i zakryte na zimę fontanny. – Wystarczyło przysłać wiadomość. Nie musiałeś zakradać się za mną do ogrodu.

Gerhardt przestał się uśmiechać; a na jego twarzy pojawił się wyraz nieprzejednania.

– Obydwaj wiemy, że odpowiadasz na moje wezwania dość opieszale.

– To dlatego, że nie mam zwyczaju przypochlebiać się władzy.

– Naturalnie, zakładam jednak, że jesteś wiernym poddanym cara. A może się mylę?

Tipow opuścił ramiona i bezwiednie zacisnął pięści. Owszem, miał spore wpływy, ale nie aż takie jak Gerhardt. Wystarczy, że stary szepnie słówko i będzie po nim. Rad nie rad, musiał go wysłuchać, bo nie chciał wylądować w lochu.

– Grozisz mi? – zapytał nie bez urazy.

– Wybacz – odrzekł Gerhardt. – Nieraz potwierdziłeś swą lojalność wobec monarchy.

– A miałem wybór? Czego ode mnie oczekujesz?

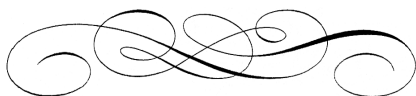
– Chcę ci zaproponować pewien układ. Tak się składa, że obydwaj możemy na nim skorzystać.

– Jestem wystarczająco bogaty. Nie potrzebuję dodatkowych zysków.

– To kwestia natury osobistej. Poza tym mam ci do zaoferowania coś znacznie bardziej intrygującego niż pieniądze. – Gerhardt przesunął się w stronę czekającego w bocznej uliczce powozu. – Zechcesz do mnie dołączyć?

Tipow westchnął z rezygnacją. Wiedział, że Gerhardt nie da mu spokoju dopóty, dopóki nie postawi na swoim.

– Coś mi mówi, że będę tego żałował – mruknął pod nosem, wsiadając do powozu.



## Rozdział drugi

Dymitr milczał, gdy woźnica smagnął konie i pojazd ruszył ulicami Petersburga. Mimo późnej pory w mieście wciąż panował spory ruch.

– Napijesz się? – zapytał Gerhardt, napełniając kieliszki alkoholem.

Tipow upił łyk i zauważył:

– Musi ci bardzo zależeć na mojej pomocy, skoro częstujesz mnie doskonałą brandy.

Gerhardt rozparł się wygodnie na kanapie powozu i przyjrzał mu się spod oka.

– Jak już wspominałem, ewentualna umowa przyniesie korzyści nam obydwu.

Interesujące, pomyślał Dymitr i rzekł zachęcająco:

– Zamieniam się w słuch.

Gerhardt nalał sobie kolejną porcję brandy.

– Na początek przedstawię ci pokrótce historię swojej rodziny. Jak zapewne wiesz, przyszedłem na świat w Prusach w szanowanej, lecz niezbyt zamożnej